Środa. Kraków, dnia 1go Listopada. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 9. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

POBOŻNY WĘDROWNIK.

We wsi Kalince jest ładny kościołek koło drogi, a i ludzie są tam pobożni i uczciwi, bo się złożyli na odmalowanie kościoła i na pobicie go gontami. Dali sobie wymalować obraz z Najświętszą Panną Częstochowską i drugi obraz z królem polskim Mieczysławem, co to zaprowadził naukę Pana Jezusa w całej Polsce, i pierwsze kościoły kazał fundować, a znowu pogańskie bożki kazał het do wody powrzucać. I w domach u tych ludzi jest ładnie, i wiszą tam po ścianach święte obrazy patronów polskich, a i cmętarz jest tak ładny, jakby jaki ogródek, naokoło drzewami wysadzony i przekopą obrany.

Otóż raz w niedzielę przyszedł do tego kościołka na nabożeństwo jakiś staruszek siwy, miał on ci wielką koronkę na szyi z krzyżykiem Pana Jezusa, a kożuszyna na nim sponiewierana i paskiem białym przepasana, a przy boku miał jakiś woreczek i było tam widać książeczkę do modlenia i jakieś drobiazgi rozmaite. Wszedł on sobie wielkiemi drzwiami do kościoła, zmaczał palce w święconej wodzie, przeżegnał się, ukląkł i uderzył głową o ziemię i mówił głośno:

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa teraz zawsze i na wieki wieków Amen.

A potem podniósł głowę, złożył ręce i klęcząc, mówił sobie po maleńku paciorek. Zdjął potem tę wielką koronkę i zaczął odmawiać pacierze, jak to się mówi na koronkach podczas Mszy świętej. A był strasznie pobożny w kościele, bo ani się nie ruszył z miejsca, ani się nie obzierał na nikogo, ani nie popatrzył nigdzie, jeno pozierał na księdza, który odprawiał nabożeństwo. Po Mszy świętej wyszedł i on z kościoła, a ludzie ciekawi obstąpili go i jeden zapytał go pięknie:

Witajcie dziadusiu do nas! A wy widać z dalekich stron, i zkądże to Pan Jezus prowadzi i dokąd to idziecie?

A wędrowny starowinka gada na to:

Ot idę ze świata dalekiego i wstąpiłem też po drodze i do was, i chwała Panu Jezusowi, żem też i na nabożeństwie waszem był, i zmówiłem paciorek, niech to będzie na chwałę Bogu.

I chciał iść do bramy, ale mu ludzie nie dali iść, jeno go znowu jeden zapytał:

Ale przecież powiedzcie no nam, zkądto wy jesteście?

A wędrownik odpowiedział:

Ja jestem z waszych polskich krajów, aż zpoza Lwowa, mój ojciec naprawiał kożuchy i chodził po świecie i ja z nim, ale ja ten zarobek zaniechał, i obrałem sobie inne życie, bo jak widzicie zostałem wędrownikiem pobożnym i chodzę wszędzie, gdzie jeno jest jakie cudowne miejsce na świecie.

Na to gadanie rozciekawieni ludzie pytali go:

I gdzieżto byliście teraz kochany dziadusiu?

A on pokiwał głową i mówił:

Ho, ho! gdzie ja był, to tam wasze nogi nie były i nie będą pono. Ja byłem przed rokiem na samą Wielkanoc, aż w Jerozolimie u świętego grobu Pańskiego, tam siedziałem dobre sześć niedziel i przypatrzyłem się wszystkiemu. a potem byłem aż w Rzymie, widziałem samego Ojca świętego, byłem i na jego Mszy świętej, byłem i w Wiedniu, i chodziłem po różnych krajach, ale teraz jestem już i stary i słaby, to wracam do moich krajów polskich, aby tu umierać i kości złożyć, nie na obcej ziemi.

Na te mowy zadumali się Kalinczanie i nuż prosić dziadka, aby im też co opowiadał dobrego a nie kęs, i zaraz przynieśli stołek jakiś z pod dzwonnicy, usadowili na nim dziadusia, a sami go obstąpili, żeby tam i ręki nie wepchał i pytali:

I cóż też tam na świecie dalekim słychać, czy tam tak, jak u nas w polskich krajach, czy też inaczej się dzieje?

A wędrownik zaraz mówi:

Ej Boże, Boże święty! nie ma to, jak u nas; tamci szwargotają jakoś, żebyś ich pono i do sądnego dnia nie wymiarkował, co oni chcą od ciebie; a jakieś dziwne mają łachy na sobie, a jeszcze dziwniejsze ich jedzenia, a chałupy ich nie takie, jak nasze; jeno jedne kościoły i nabożeństwo, to podobne do naszego, ale co oni spiewają, i co gadają, to nie zrozumiesz, żeby ci głowę świdrem na wylot przewiercił. I ani tam zima, ani lato, ani jesień, jeno gorąco i gorąco, aż pot cieknie z ciebie; ani tam wiesz kiedy siać, kiedy zwozić, kiedy młócić, ani tam ugorów ani zagonów, jak u nas, jeno siej jedno i bierz, i zaraz znowu siej i bierz, i tak ciągle jedno i to samo, aż ci obmierznie taka robota, i nie miłe ci samo jedzenie.

Ale jeden gazda podezwał taką mową i pyta:

A czy tam są także chłopi, jak tu u nas, i czy tam mają łąki i lasy? czy też nie?

A wędrownik pobożny mówi na to:

Ej Boże, Boże święty! wam tu chłopom jeno Boga chwalić i pilnować roboty, a zaniechać pijaństwo, kradzieże, krzywdy i szkody, do tego słuchać i szanować księży i panów, i żyć pobożnie, jak Pan Jezus nakazuje, a powiadam wam, że nie masz nigdzie tak, jak w polskim kraju.

Ale znowu jeden gazda gada:

Toć my tu nie chcemy nic złego robić, i byłoby dobrze u nas, gdyby jeno dali nam księża i pany lasy, pastwiska i łąki.

A wędrownik pobożny aż się przeżegnał, i cofnął się i mówi:

Ej gazdo, gazdo! co też wy gadacie dla Boga świętego! czyżto kościoły i pany mają te lasy, łąki i pastwiska od was? czyście wy im to darowali lub sprzedali kiedy, albo czy oni to wyprocesowali niesprawiedliwie od was?

A kilku gazdów odezwało się:

Toć my im tego nie darowali, ani też nie ma pamiętnika między nami, żeby oni nam chłopom wszystkim to pozabierali, ale kiedy ludzie wszędzie teraz gadają, że to nam się patrzy.

A wędrownik pobożny na to mówił:

Otóż posłuchajcie mię starego, bo ja już nad grobem i stanę niedługo na sąd boski, a jako pobożny wędrownik i wasz krajan, i z rodu waszego chłopskiego, nie chcę was bałamucić, ani wam szkodzić, jeno wam powiem, co też ja na świecie wielkim widział i słyszał, i co też ja bojący się Boga,

mogę wam sam swoim rozumem na to powiedzieć.

I stanęli gazdowie wszyscy jak mruki, i słuchali gadania, a wędrownik tak gadał:

Moi kochani! Ja sam pochodzę ze wsi i nazywam się po rusku Mikita Szperlak, mój ojciec miał grunt i dużo pracy; nas było dzieci pięcioro i robiliśmy od nocy do nocy; ale cóż? ojciec przepił wszystko i my dzieci poszły na ostatnią rozsypkę. No, i jakże, czyż mogę ja sumiennie żądać od pana lub księdza, aby oni dali mi grunt jaki swój za to, że to mój ojciec przepił i zabrali to żydzi? Po tej biedzie chodziłem z ojcem kożuchy naprawiać, i z zarobku tego biednego żywiłem matkę na komorze i jeszcze brata i siostrę, ale to wszystko zabrał ze świata Pan Jezus; potem umarł ojciec grzeszny, a ja ustanowiłem sobie odpokutować na tym świecie za winę ojca, matki, a może też i za moją winę, bo i ja wypiłem niejeden kieliszek za ten nasz grunt w żydowskiej arendzie. I cóż tu winien pan lub ksiądz temu, że mój ojciec utracił grunta, a ja zostałem dziadem? Otóż widzicie, tak bywało i dawniej; mieli chłopi grunta swoje i lasy i pastwiska, ale nie raz to pomarnowali sami, bo albo robić nie chcieli na gruncie, albo też przepijali, albo poćwiertowali na kawałki dla dzieci tak, że teraz tym dzieciom już za mało, albo odlecieli wszystkiego i zostawili grunt na łaskę Bożą, a wtedy też dobrze panowie zrobili, że takie grunta zabrali i zasiewali, boby to było spustoszało i zarosło chwastami, a to przecie grzech za to, jak nikt nie robi koło roli, jeno ją opuszcza i darmo ona leży.

I zaczął dziadowinka mocno kaszleć, i gadał:

Mnię już ten kaszel pono zadusi, bo nieraz to mi krew idzie gębą z mocnego kaszlania; a gazdowie Kalinczanie pomrukowali sobie:

Toćto i prawda, co on gada o te grunta, bo bardzo wiele gruntów zmarnowali sami chłopi, i żydzi zabrali i Niemcy wykupili, i mają teraz folwarki, jak pany, i jedzą i piją, a śmieją się z nas durnych, a my niejeden biedujemy gorzej od psa.

I znowu dziadowinka odetchnął sobie i gadał:

Widzicie, moi kochani! tam, gdzieto ja byłem, toby Bogu rano i wieczór dziękowali ludzie, gdyby mieli takie grunta, jakie wy macie; koło Jerozolimy to mi dopiero bieda u Turka niewiary, bo tam nic nie jest twoje, tam ci Turek wszystko wydrze i jeszcze zabije, jak się bronisz; a koło Rzymu to także bieda, tamci chodzą po mieście odarciuchy i zowią się Lazaroni, a to tysiące takiego żebractwa spotkasz, a na polu rośnie jeno biała kasza, co to ją ryżem zowią, a gorąco ci tam jak w piecu. A znowu koło Wiednia, to mają Niemcy małe grunta, jeno oni lepiej orzą i sieją, i dlatego są bogatsi od was. Otóż nigdzie nie widziałem takie grunta i łąki, jak wy macie w Polsce. Oj, Boże, Boże święty! gdyby tamci ludzie mieli tyle, co wy tu macie, toby siedzieli cicho i chwaliliby Boga i szanowaliby księdza i pana swego, a żyliby w zgodzie bez zazdrości i łakomstwa, i pilnowaliby swego a nie pragnęli cudzego.

Ale gazdowie zapytali się znowu:

No to dobrze, ale czemuto tak ludzie gadają?

A dziadowinka na to:

Widzicie, ci co wam tak gadają, to są albo nierozumni, albo źli ludzie, boć przecie i ja mam już 75 lat z okładem, i pamiętam dobrze mego dziatka, a byłto jeszcze większy ode mnie staruszek, a wiem też, co on nie raz rozpowiadał o różnych wojnach, a nigdy nie wspominał o tem, aby pany, lub księża zabierali komu grunta, lub robili komu krzywdę jaką w jego pracy i majątku. Toćto przecie byli w Polsce i królowie świętymi i sprawiedliwymi i ich dzieci zostały świętemi, toby oni nie mogli być świętemi, jeźliby pozwolili chłopom taką krzywdę zrobić; toćto byli tu i biskupi i księża świętymi, a czyżto oni wtedy inaczej nauczali ludzi, jak dziś? czyto wtedy nie był ten sam Pan Jezus, co dziś i Jego nauka taka, jak dziś? toćto były i królowe świętemi i z panów wychodzili na świętych, a czyżby tacy ludzie mogli robić taki

grzech, jak to wy gadacie? Gdyby to był zrobił, jaki jeden złośnik i zabrał komu grunta, toby jeszcze mogło być do prawdy pododne, bo się to i dziś przytrafi, ale aby wszyscy pany i księża to robili waszym dziadkom, to moi kochani być nie może, i to jest grzech za to gadać takie rzeczy, i czernić drugich niewinnie. A gdyby wam dziś chcieli zabrać pany i księża grunta wasze, to cóż? dalibyście im to zrobić?

I znowu zaczął kaszlać dziadowinka, a gazdowie kiwali głowami i gadali:

Tośto widać prawda, co ten staruszek gada, bo przecie i sam Ojciec święty byłby nie kazał robić takiego grzechu ludziom, a on nazywał zawsze Polaków dobrymi i pobożnymi, i cieszył się, że z naszego kraju było tyle świętych.

A dziadowinka odetchnął sobie i gadał:

Wasi dziatkowie byli pobożniejsi od was i daleko lepsi, bo oni nie jeden kawałek lasu i gruntu swego ofiarowali to na klasztory, to na szpitale, to na szkoły, to na chwałę Bożą, aby za ich duszyczki były co rok Msze święte, a wy pragniecie odebrać to kościołom Bożym, odebrać to szpitalom, a gdzież się podzieją potem tacy biedacy i dziady, jak ja jestem? a może i wy sami będziecie dziadami, albo wasze dzieci sierotami, a któż ich weźmie potem do siebie? a może i wasze kobiety zostaną wdowami biednemi, a któż się zajmie niemi, jeżeli nie zostaną kościoły i dwory? Moi kochani ludzie! ja jestem dziadem, mam jeno te biedne łachy na sobie, i tę jednę torbinę, i ten kij długi, a nie chcę ani trzaseczki, ani okruszynki cudzej, ani też nie pragnę niczego więcej, jeno zbawienia, i trochę ziemi na grób, aby tam wlazła moja trumna.

A gazdowie prędko się odezwali:

Ba, a komuż teraz wierzyć i z kim trzymać?

Na to im dziadowinka odpowie:

Ja trzymam jeno z Bogiem, a potem z dobrymi ludźmi. I wam tak radzę zrobić. Zostańcie jeno dobrymi i pobożnymi Polakami i katolikami, słuchajcie nauki w kościele, kochajcie waszą ojczyznę Polskę, jak to robili wasi dziadkowie, szanujcie waszych kapłanów i panów, słuchajcie starszych, a nie róbcie ani jeden drugiemu, ani panom i kościołom szkody i żadnej krzywdy, nie pragnijcie niczego, jeno zbawienia duszy, a zobaczycie, że będzie dobrze, a bałamutów nie słnchajcie!

I wstał dziadowinka i poszedł dalej do swej wioski, zkąd był, a kiedyś nagrodzi mu Bóg za to dobre gadanie.

Co słychać w naszej Galicyi.

Powtarzamy to samo, cośmy w przeszłym Numerze pisali, że ponieważ Sejm będzie zwołany we Lwowie na dzień 23go Listopada, a zatem wybory na posłów, których chybia, są rozpisane, i to w Galicyi na 8go Listopada. Więc od dziś za tydzień, będą w wielu miejscach wybory, potrzeba przeto, abyście się przez te kilka dni naradzili, na kogo będziecie dawać głosy, i rozpoznali dokumentnie, czy ten, co myślicie za nim głosować, jest wart tego, lub nie.

Dla tego w tym względzie powinniście się zabrać gdzie w jakie miejsce, i poradzić między sobą, wezwawszy najpierw Ducha św. Najlepiej, abyście się u mądrzejszych o to spytali, abyście z ich radą postępowali; a przeto dobrze będzie, gdy się o poradę w tym względzie, do waszych braci starszych po dworach, albo do waszych kapłanów udacie. Kapłan wasz, sługa Boży, nie może ani Rządowi, ani wam stać na zdradzie, i da wam radę szczerą, i od serca, za którą możecie iść śmiało.

W większych posiadłościach t. j. ze dworów, panowie wybiorą zapewne pana; w miastach swojskiego, choćby mądrego rzemieślnika; wy z pomiędzy siebie wybierzcie kogo za najgodniejszego uważacie, a że wszędzie na ten urząd przedstawiają się kandydaci, t. j. ludzie, którzy mają wiarę w siebie, że coś dobrego zrobić potrafią, to też i wam w mniejszych chłopskich własnościach przedstawia się do wyboru ten, co wam to pismo „Nowiny" wydaje.

Wszędzie składają kandydaci wyznanie wiary, wasz pisarz co go z nazwiska macie na każdym numerze umieszczonego, i co się Redaktorem zowie, składa jako dowód swoją trzechletnią pracę; uczył was co robić macie, wybrany przez was, chciałby czynem stając, ciągle w obronie waszej pokazać, iż to co mówił, jest prawdą, i chcąc dolę waszą i byt polepszyć, mógłby dopiero dać dowód, prawdziwej ku wam miłości.

A jak przyjdziecie do wyborów, to się też zachowajcie cicho i przyzwoicie, bez hałasu i bez nagłości, i bez kłótni, jak to w przeszłych wyborach było, co w niejednem miejscu, mało się wyborcy nie pobili, niby w karczmie; a potem gazety rozniosą to po całym swiecie, że w Galicyi to tacy ciemni jeszcze wyborcy; jakże mają co dobrego dla siebie i dla całej Monarchii uradzić.

A wszak wiecie, że gdzie jest kłótnia i niespokój, tam już nie ma Ducha św. tylko chyba szatan; a więc z takiej narady, nie wyjdzie dobrego nic dla kraju, ani dla ludzkości.

Pamiętajcież przeto, na tę naszą radę i prośbę, abyście w krajowych sprawach pięknie, trzeźwo, i rzetelnie się zachowali, aby kraj miał z was, jako z członków jego pociechę, a potem przez to żebyście i wy pożytek wszelaki odnieśli, i żeby była u nas swoboda, jak się patrzy, a której sobie tak kraj cały jak i Najjaśniejszy Cesarz, i Jego Ministrowie życzą, i to dla wszystkich krain w Monarchii.

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Tamtejsze gazety piszą ciągle, jak to pięknie Węgry w swych naradach postępują, i jak tam między nimi, krzątają się koło wyborów na sejm. Piszą także że dla oszczędności, ma być jeszcze umniejszone wojsko. Także, że ma być do wszystkich urzędów rozkaz wydany, aby panowie urzędnicy po kancelaryjach, tylko do 2giej godziny po południu pisali, a nie do 6tej lub 8mej, jak to teraz bywało; dla tego, aby wydatek na światło, które bardzo dużo po kancelaryjach kosztuje, oszczędzić, jak i opał, który skoro się będzie tylko z rana palić, będzie mniej kosztować. Wszystko to teraźniejsi dobrzy Ministrowie, tak rozporządzają, aby wychód był mniejszy, a przez to żeby kiedyś były mniejsze podatki, i żeby skarb nie potrzebował na drogie procenta pieniędzy pożyczać.

Najjaśniejszy Pan powrócił ze swojej przejażdżki do Wiednia, i miał zaraz ze wszystkimi ministrami naradę. Piszą, że coraz większe mają być odmiany z urzędnikami, i we wszystkiem.

Francyja. Ztamtąd donoszą, że Bismark, minister pruski, przyjechał do Francyi, i bardzo się przychlebia Cesarzowi Napoleonowi, aby był po jego stronie. Chce gwałtem, aby Napoleon był dla Prus życzliwszy, niż dla Austryi. Ale trudno wiedzieć, co sobie cesarz Napoleon myśli, dosyć że przyjmował tego pana Bismarka u siebie z wielką grzecznością, bo Bismark był u Cesarza aże trzy razy. A i Austryja stara się dobrą przyjaźń z Francyją zachować, na czemby Austryja dobrze wyszła, żeby była w większej przyjaźni z Francyją i Angliją, niż z Moskalem; bo tamte narody są oświecone, a Moskwa przecie jeszcze bardzo ciemna, i barbarzeńska, toć nie stósowna za przyjaciołkę wielkiej, konstytucyjnej Austryi. A i zachodnie narody, Anglija i Francyja, wolałyby zapewno być w przyjaźni z postępową Austryją, niż z barbarzyńską Moskwą.

Donoszą także z Paryża, że tam cholera się znacznie powiększyła, już po 300 ludzi umiera na dzień. Doktorzy tamtejsi rozkazują tak chorym, jak i zdrowym, pić rano i wieczór miętę pieprzową. Ponieważ jednak w Paryżu powietrze ochłodziło się znacznie, to da Bóg, ustanie cholera. Zaprowadzili przytem największy porządek i czystość w całem mieście, gdyż wszelka nieczystość powiększa tę chorobę.

Rzym. Donoszą z Włoch, że wojsko francuzkie zaczyna już opuszczać krainę papiezką, i wraca do Francyi. Piszą także, że arcybiskup Franszy, se-

kretarz duchowny w Rzymie, był w jakiś duchownych sprawach w Wiedniu, a ztamtąd udał się w Poznańskie; a co najszczególniej że ten wielki prałat i dostojnik kościelny, ma także udać się do Warszawy, a nawet do Petersburga, ażeby się u rządu moskiewskiego wstawić, aby przecie nasza katolicka wiara nie była tam tak prześladowana, jak dotąd. Może przecie ten pobożny posłannik Ojca św. sprawi co dobrego w Polsce.

Anglija. Kłopot mają teraz w Anglii, bo się tam w Irlandyi, kraju należącym do Anglii, odkrył spisek wielkiej rewolucyi. Ta Irlandyja widzicie, jest od kilku wieków, to jest pareset lat, do Anglii przyłączona, i używa tych samych praw i swobód, co i Anglija, tylko że w Irlandyi są sami katolicy, a Anglii protestanci, t. j. po waszemu Lutry. Ale że tam w Anglii, żadna religija nie jest prześladowana, nie tak jak to ot w Moskwie, więc w tej Irlandyi ludzie co do swojej wiary, mieli spokój wszelki. Nie z tego więc poszło do zaburzenia, ale najwięcej z tego, że tam w Irlandyi zakupują bogaci Anglicy dużo ziemi, a potem tę ziemię bardzo drogo wypuszczają w dzierżawy, więc ztąd zawiązała się w kraju wielka bieda, między rolnikami, bo się ludzie tam tak dalece wyżywić nie mogą, że muszą kompanijami do innych krajów wychodzić. Tam jest w Irlandyi taka bieda, że bogaty gospodarz to już kontent, jeżeli ma choć trzy razy na dzień zjeść trochę ziemniaków. Widzicie, że to po innych krajach jeszcze większa bieda, jak u nas.

Królestwo Polskie.

Ze wszystkich stron piszą o strasznym ucisku, i prześladowaniu religii katolickiej, jakiego się dopuszczają Moskale w Królestwie, a szczególnie na Litwie, gdzie już wcale po polsku mówić nie wolno, bo jak to jaki moskiewski urzędnik usłyszy, to dorazu trza strof za to zapłacić.

Oto po kolei same takie przytrafunki:

Pewnego właściciela w Grodzińskiem, skazano na 25 rubli strofu, za odpowiedź: „Na wieki wieków Amen.“

Chłopa zaś, który popa powitał słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ wzięto na kilka dni do aresztu, i podobno dodano coś jeszcze na skórę, dla lepszej pamięci.

Ksiadz biskup Wołonczewski, zapłacił po kilkodniowym areszcie 100 rubli za to, iż będąc w domu, gdzie się chowają sieroty, zganił i połajał katolickie dzieci, że mówiły syzmatycki pacierz.

W Wilnie za spis potraw po polsku, traktyjernika wypędzono ztamtąd, a od właściciela domu, gdzie mieszkał, wydarli 100 rubli. W Wilnie i Kownie trudno znaleść jednego kupca i handlarza, którybу nie zapłacił mniejszej, lub większej kary, za polską mową w kramie lub handlu.

Obok Polaków, prześladuja wiarę katolicką wszelkiemi sposobami. Rozmaite utrudnienia, opłaty, kary, gwałtowny przymus i nawracanie, zabieranie kościołów i świątyń, wypędzanie ze służby, wszystko to jest dla tego robione, aby przymuszać do syzmatyckiej wiary.

Z Białej Rusi donoszą, iż w gubernii Mochylewskiej, zapowiedziano bez ogródki, że ludzie tamtejsi, albo mają przyjąć wiarę syzmatycką, albo sprzedać posiadłość, i wynosić się gdzie chcą.

W Hajczyszkach w powiecie wileńskim, założyli moskiewską cerkiew. Była więc cerkiew, ale parafijan nie było, poczęto więc gwałtem lud na syzmę nawracać.

Już i kościoły zamykają teraz. Dotąd tylko klasztory kasowali i zamykali, nie tykając parafijalnych, teraz i na te kościoły przyszła kolej.

Na Syberyi odkryli Moskale jakiś spisek, i znów będą tych biedaków bardziej mordować. Spisek ten był taki, że się kilkunastu biedaków zmówiło, aby uciec ze Syberyi, i dla tego chcieli uderzyć na straż, co ich pilnuje, ale nim to przyszło do skutku, ktoś ich wydał i wszyscy zostali połapani.

Rozmaite przytrafunki.

Znowu pożary i pożary. Wieś Spasów spaliła się i dworskie zabudowania, a potem znowu był pożar w Kozłowie; a znów niedługo paliło się w Milutynie. Także w Szczepiatynie spaliło się 32. chałup, a w Ostobużu dwadzieścia i kilka.

Wielkie Oczy, miasteczko, spaliło się także, ale przecie tylko na kilku skończyło się domach. Przy tym ogniu zdarzył się smutny przytrafunek. Żyd jeden staruszek, znajdował się właśnie podczas pożaru u jednego współwyznawcy, mieszkającego w domu garbarza. Otóż przy ratowaniu rzeczy tak silnie szafą do ściany został przyciśnięty, że ledwie wyszedłszy o kilkadziesiąt kroków na przyległą łąkę, pomimo spiesznego ratunku, skonał w kilka chwil.

Z wsi Żółtoniec, donoszą gazety, o bardzo pięknej rzeczy, a to o wielkiem przywiązaniu tamtejszych parafijan, do swego proboszcza księdza Kowalskiego. Co się pokazało, że gdy ten proboszcz chciał się przenieść na lepszą plebaniję, i już dostał inne miejsce, to gromada jak przyszła do niego, i jak go zaczęła ślicznie prosić, i ze łzami w oczach prosić, aby ich też nie odstępował; tak proboszcz musiał wysłuchać ich prośby, i choć tamta druga plebanija była dużo lepsza, to został przy dawnych swoich owieczkach. Bardzo piękny przykład z obu stron. Dałby Bóg, aby tak wszędzie było.

Znowu nieszczęście. Miasto Częstochowa spaliło się w p. m. Ogień miał wybuchnąć z nieostrożności, i zgorzało połowę prawie domów. Wiatr mocny dął, i roznosił ogień, tak, że klasztór był w niebezpieczeństwie, ale przecie Najświętsza Panienka, ochroniła go.

Na Podgórzu przy Krakowie, założył p. Baruch wielką parową piekarnią, w której chleb wypieka. W tej piekarni, to ludzie nie robią prawie nic rękami, tylko wszystko robi machina parowa; dla tego chleb może być ztamtąd tańszy, bo go prędzej i więcej na raz napiec można. Widzicie, do czego to nauki i oświata prowadzą, że ludzie mądrzy mogą takie ulepszenia w kraju wynaleść; a głupi cóż wynajdzie? kiedy on ledwo tyle wie, że żyje. Dla tego nie pogardzajcie nauką i oświatą, posełajcie wasze dzieci pilnie do szkół, i sami jeszcze co możności czytajcie, i oświecajcie się, bo tylko tym sposobem, do większysh majętności i do szczęścia tak tu ziemskiego, jak i tam przyszłego w niebie, przyjść możecie.

W mieście Kamionka, otrzymali mieszkańcy z urzędu powiatowego rozkaz, aby się mieli na baczności, gdyż powiat jest uprzedzony, że miasto palić się będzie. Z tego powodu, wszystko było na nogach dzień i noc, a warty chodziły po mieście i za miastem. Niedaleko ztamtąd zostały lasy w dwóch miejscach podpalone, i paliły się dni kilka.

Podarunek dla rabina. Pismo „Dzwonek“ donosi taki zabawny przytrafunek między żydami: W pewnem mieście żył bardzo rozumny i uczciwy rabin, więc żydzi zmówili się, aby mu jakiś dać podarunek. Długo radzili aż w końcu uradzili, dać mu beczkę wina. Umówili się więc tak, aby każdy żyd przyniósł z sobą jednę flaszkę wina i wlał do beczki, a tym sposobem miała się cała beczka napełnić. Przyszedł termin zebrania wina, a tu jeden i drugi żyd tak sobie myśli:

Ny co ja mam dawać wina prawdziwego, ja przyniosę butelkę wody i wleję do beczki, a któż tam będzie wiedział, że ja dał wodę, a w winie to nawet znaku po niej nie będzie.

Ba, gdyby to był tylko jeden i drugi tak sobie pomyślał! Ale tą razą to wszyscy żydzi tak sobie to w głowie ułożyli, każdy dla siebie i każdy w wielkim sekrecie. Gdy przyszło napełnić beczkę, każdy żyd wylał coś prędziutko z flaszki i poszedł. Gdy już beczka była pełna białego wina, zawieźli ją żydzi do rabina. Rabin podziękował im pięknie, i kazał podarunek schować w piwnicy. Gdy przyszedł szabas, posłał rabin do piwnicy, aby mu z tej darowanej beczki utoczono wina. Kiedy mu wino przynieśli — on kosztuje — a to samiutka czysta woda! I inaczej też być nie mogło, bo każdy żyd myślał sobie skrycie, jak inni, i nalał zamiast wina wody do beczki.

Donosiliśmy wam, że jenerał Taczanowski umarł w Szwajcaryi; owoż doniosły później gazety, że jenerał żyje, a tylko stryj jego umarł; i ztąd poszła pomyłka.

Znowu pożar. W Mełnie, w powiecie Rochatyńskim, spaliły się we dworze wszystkie gospodarcze budynki, z całą krescencyją, i ze wszystkiemi sprzętami. Ogień był podłożony niestety! Szkoda wynosi 5 tysięcy reńskich. Mój Boże, mój Boże! że też między katolikami, mogą się znajdować jeszcze tacy źli ludzie, co się chcą tak okrutnie mścić nad swoim bliźnim. Straszny sąd Pana Boga, czeka kiedyś takich ludzi.

W sądzie krajowym we Lwowie, stawał jeden murarz Jan Kowalski, ze Srok, ojciec dwojga dzieci, za to, że bijąc swego 10 letniego pasierba, złamał mu lewe ramie. Sąd skazał go za to na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Bardzo dobra nauka, dla złych ojczymów i złych

macoch, aby się okrutnie z pasierbami nie obchodzili.

We wsi Sarnki, parobek Andruch Kuczer, jak orał w roli, wyorał naczynie wielkości pół garnca, w którem były starodawne srebrne pieniądze. Ale myśląc w swojem głupiem pojęciu, że to są pieniądze od złego ducha, nie tchnął się ich, lecz zawołał innych chłopów, i niedaleko będącego żyda. Pieniążki te są srebrne, wielkości naszych 10 centowych, a są, jak to poznać z napisu, jeszcze rzymskie, i z tak dawnych czasów, że mają więcej, niż tysiąc sześćset lat. Naczynie w którem one były, potłukli chłopi, co wielka szkoda, bo takie starodawne pamiątki powinny być szanowane. Dla tego robimy wam tu tę uwagę, że gdy przypadkiem trafi wam się jeszcze kiedy znaleść taką rzecz, t. j. jakie naczynie starodawne, albo staroświecką monetę, aby tego nie niszczyć, i takiego głupiego nie mieć urojenia, że jakowe złe duchy mają pieniądze ukryte, bo to jest bajka, i wierzyć w to jest grzech wielki.

Trzy żydówki powracały z jarmarku w Sokołówce w nocy przez las. Tam już czatował na nich znany złodziej H... wypadł, i zdarł wszystkiem trzem bindy bogate z głowy. Żydówki przybywszy do miasta, udały się do policyi, a policyja zrobiła rewizyją u znanego złodzieja H... Podczas rewizyi tenże prosił się na dwór, i uciekł tak zręcznie, że dotąd go nie znaleźli. Tymczasem w łóżku jego znalazła policyja wszystkie trzy bindy.

Znowu 7go Października zgorzało 6. chałup, w Gajach Ditkowickich. Tegoż samego dnia spaliło się także w Gajach Starobrudzkich 4 chałupy; i jeszcze tego samego dnia spaliło się w Leszniowie kilka domów. „Gazeta Narodowa“ robi uwagę, o czem my wam już pisali nie raz, że w gminach jest straszna niedbałość, i że nie ma żadnego przyrządu do gaszenia pożarów; a teraz przy tak częstych ogniach, wartoby o tem pomyśleć, i gdzie jeszcze nie ma, posprawiać.

Jan Siwiec, wybrany a nie potwierdzony poseł, na sejm krajowy, odebrał sobie życie w Białej, przez zastrzelenie. Przyczyną jego samobójstwa było to, iż swojemi pokątnemi szachrajstwami, wprowadziwszy wielu chłopów, u których miał szczególną wiarę i wziętość, w okrutne procesa, wprowadził takowych ludzi w biedę; i oni biedacy zniszczeni jego procesami niesłusznymi, nachodzili go ze swojemi żonami i dziećmi, rzucając na niego największe przekleństwa. Otóż sumienie go ruszyło, i odebrał sobie życie.

Patrzcież moi kochani, jaki palec Boży pokazał się na nim, jako to macie być ostrożni, przy wyborach, abyście takich urwiszów nie obierali. A przypomnijcie sobie, jakeście to gorliwie po dwa kroć go obierali, myśląc że Pana Boga za nogi chwytacie; bo on wam obiecywał lasy i pastwiska, które są cudzą własnością; i do procesów was podmawiał. Lecz widzicie jakie krzywe musiało być jego serce, i jego chęci, skoro tak skończył. I wierzcie, że tak kończą wszyscy, co was do procesów namawiają, bo każdy proces, to obraza Pana Boga. Gdybyście przeczytali książeczkę co wyszła w Poznaniu pod tytułem: „Dwa procesa“ a co jest w księgarniach w Krakowie, tobyście się przekonali, jak to wychodzą, wszyscy tacy procesanty.

Nowsze wiadomości.

Z Wiednia piszą, że ten arcybiskup Franszi, o którym my wam pisali, że był w Wiedniu, był posłany od Ojca świętego do Najjaśniejszego Pana, z prośbą o amnestyją dla Galicyi, t. j. o uwolnienie reszty więźniów z więzienia; czego zapewne Cesarz nie odmówi. Ale widzicie, jaki to dobry Ojciec św. dla swoich dzieci.

Ze Szwajcaryi donoszą, jako ten książe Napoleon brat cesarza Napoleona, co się to był z nim o jakąś tam politykę posprzeczał, mieszka teraz w Szwajcaryi, gdzie sobie pałac wielki wystawił, i zatrudnia się gospodarką, jak pierwszy lepszy człowiek. Piszą, że książe chodzi w słomianym kapeluszu cały dzień, to koło fabryki, to koło winobrania, i innych zatrudnień. Książe ten jest wielkim przyjacielem Polaków; to też z jednym Polakiem, co u niego jest czeladnikiem w stolarni, lubi po kilka razy rozmawiać. Żona tego księcia jest królewna córka Emanuela króla włoskiego; to jak piszą, że ona taka nie wymyślna, że jeździ jednym konikiem w góry na spacer.

Z Anglii donieśli, że lord Palmerston, najpierwszy minister angielski, człowiek, co wiele rządził we świecie, a szczególnie w Anglii, a co już miał 80 lat, umarł w przeszłym tygodniu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*